

Hipisi wygrali świat

24 grudnia 2007

– Lucy, ale cudnie zrobiłaś siusiu na fotel, będzie można kupić nowy – powiedziała mama do swojej małej córeczki.

Lucy skrzywiła się wietrząc podstęp w tej pochwie, ale skoro okazało się, że mama wcale nie żartuje, zdjęła mokre rajstopy i rzuciła je prosto na rozpaloną kuchenkę gazową. Niestety nie pomogło im, że były mokre i tak spłonęły w kilka sekund. Dziecko patrzyło się z przerażeniem, bo w planach było tylko wysuszenie rajstop. Mama podniosła się leniwe z kanapy podała dziewczynce czystą bieliznę i pogłaskała ją po ufarbowanych blond dreadach.

Na obiad Lu, tak nazywali ją wszyscy, dostała wspaniały tort czekoladowy, który może zjeść w całości. Jednak Lu już nie chce, nawet patrzeć na te delikatesy, ma mdłości od tych słodkości i świeżości. Myśląc o jedzeniu patrzy pożądlwie na ziemię, jak na coś twardego, niedobrego i niestrawnego.

Po kilku latach Lucy nie lubiła już wystawiać tolerancji swojej mamy na próbę, bo wszystko, co robiła, było wspaniałe i oznaczało wybitną aktywność i kreatywność. Dziewczynce znudziły się psoty i bezmyślność. Zaczęła przesiadywać sama na łące wśród motyli i kwiatów i starała się odszukać w przyrodzie wartości wszech czasów. W tym drażniącym bzykaniu, syczeniu, skrzypieniu, w tym mdłym, nieznośnym zapachu, w tej tandetnej, jaskrawej zieleni nie widziała wspaniałości, o którą walczyli jej praprzodkowie. Wywalczyli wiele, również to, że jej mózg nieobciążony zbędną wiedzą czy niewartościowymi informacjami, potrafił przewidywać przyszłość. Tak oto, siedząc sama na drewnianej ławie i stapiając się, z trudną do zrozumienia, przyrodą, zobaczyła siebie za kilka lat. Wiedziała, co ją czeka już wcześniej, ale teraz ten konkretny widok przeraził ją. Słyszała śpiew zmęczonych ptaków, wszechogarniającą wolność, nieład, chaos i

zaniedbanie. Jej koleżanki latały w marzeniach nad wszystkimi łąkami świata, kochały zwierzęta i pomagały im. Bose stopy na trawie, różowe wstążki we włosach, szczęście na twarzach, słodycz w ustach. Lucy buntowała się przeciwko tej słodkości, pragnęła innego życia, choć nie wiedziała, jakiego. Męczyła się oglądając swoje piękne, opalone ciało w lustrze, komplementy nużyły ją okropnie. Któregoś wieczoru wyrzuciła przez okno wszystkie różowe pantofelki, sukienki w kwiaty i ogoliła głowę na łyso. Przez moment poczuła się lepiej, choć wiedziała, że to ulotne uczucie. Co z tego, że mogła robić, co chciała, skoro nie wiedziała czego chce.

Postanowiła podejrzeć starszych, aby dowiedzieć się, jak wygląda prawdziwe życie. Koleżanki mamy leżały w salonie na wielkich poduchach, wszystkie w luźnych, jakby brudnych koszulach do kolan. Leżały tak, w oparach dymu czy pary, całymi godzinami, mówiły coś o wolności, lataniu i kwiatkach. Gadały jak poplątane, cieszyły się z bezcelowości swojego istnienia, nie chciały nic osiągnąć, nie chciały nic mieć. Lucy z przerażeniem odkryła, że jest inna i że widzi idiotyzm i infantylizm świata, w jakim żyje. Postanowiła, że kiedy tylko dorośnie wyjedzie szukać czegoś innego, innego życia. Wyobrażała sobie często ten inny świat, gdzie dzieci nie mają żadnych praw, są karane przez rodziców, muszą jeść niesmaczne potrawy, łykać gorzkie pigułki, uczyć się rzeczy, których prawdopodobnie nigdy nie pojmą. Przebywają w zamkniętych pomieszczeniach, gdzie nie wolno otwierać okien, nie ma żadnych skrzypiących łąk i bzykających owadów. Wszystko wokół jest szare, surowe i sztywne. Zwierzęta są pozamykane w klatkach i nie mają dostępu do ludzi, a ludzie mają problemy, borykają się z nimi, bo większość z nich jest nierozwiązywalna. Człowiek ciągle coś musi robić, gdzieś się spieszyć i bardzo często nie może sam decydować o swoim losie.

Tak, właśnie takie życie byłoby cudowne, można by z kimś lub z czymś walczyć o swoje prawa i swoje szczęście. Lucy właśnie wtedy poczułaby swoją odrębność, poczułaby, że jest kimś.

Jednoczenie się z przyrodą i wtapianie w nią, jest dobre dla zwierząt, które są bezmyślne i nie potrzebują wyzwań, tylko pożywienia. Lu nie chce tak żyć, ona chce być niewolnicą jakiegoś systemu, chce mieć możliwość udowodnienia sobie, czy jest coś warta. Dlatego, spakuje swoją jedną sukienkę bez kwiatów, jedną parę szarych bucików i zostawi „spaloną” matkę wraz z przyjaciółkami na pięknym, przesłodzonym, zielonym tarasie.

Autor: Elviska

Źródło: [Farbica Librorum](#)